

“Poprosiłem w pracy o wolne popołudnie. Chciałem mieć pewność, że trafię na Gerarda, więc nie mogłem pojechać tam w weekend. Tylko środek tygodnia. Wybrałem jazdę pociągiem, bałem się, że samochodem zgubię się w drodze do tego nieznanego mi wtedy miasta. I którejs środą, o trzeciej po południu, znalazłem się w katalońskiej stolicy. Wiedziałem z przewodnika, że ulica Gerarda była w centrum, w dzielnicy Ciutat Vella. Poszedłem tam i od razu ją znalazłem. Po drodze mijałem wąskie uliczki pełne ludzi – przede wszystkim obcokrajowców – i otwartych sklepów z rzeczami, które na pewno wpadłyby w oko matce i Ninie. W jednym z nich sprzedawano kapelusze. I nic więcej. Wpatrywałem się w nie urzeczony. Ale nie chciałem tracić czasu, więc ruszyłem w stronę tego, który przyciągał mnie bardziej, niż ładunek ujemny przyciąga dodatni. Małe drzwi w starym budynku. Zadzwoiłem domofonem, ktoś otworzył. Wszedłem do ciemnej klatki i po omacku skierowałem się na drugie piętro, na którym drzwi były otwarte. Popchnąłem je odrobinę i powiedziałem głośno, dzień dobry, szczęście Boże. Wtedy usłyszałem kroki gołych stóp i po chwili zjawił się brodaty chłopak o zaspanej twarzy. Przepraszam, powiedział, spałem i myślałam, że to któryś z chłopaków. Miał pewnie na myśli swoich współlokatorów. Wyjaśniłem, że szukam Gerarda. Nie ma go, odparł, jak chcesz, to poczekaj. Zastanowiłem się przez chwilę. Wrócę później, stwierdziłem w końcu. I wyszedłem. Postanowiłem, że poczekam na niego na zewnątrz, spacerując w pobliżu. Obejrzałem wystawy wszystkich okolicznych sklepów, a niedługo potem nadszedł Gerard. Nie był sam, towarzyszył mu chłopak, ubrany podobnie do niego, w sposób raczej wyzywający, który na dodatek poruszał się tak niedwuznacznie i kobieco, że aż wbiło mnie w ziemię. Widać było, że rozmawiają o czymś ważnym, bo szli w skupieniu i nie widzieli niczego poza sobą, tręcali się łokciami i ocierali o siebie, jak tylko mogli. Strzała zazdrości przeszła mnie na wylot i zabrakło mi tchu. Ból był straszny, poczułem się wtedy, jakbym umierał. Chciałem uciec czym prędzej, ale nie mogłem ruszyć się z miejsca”.

*Pótlówka (Paraules a mitges)*, Blanca Busquets, p. 137-138, W.A.B., 2015, Varsovia.